

Marian Józef Trojanowski

część I z II

Sygnatura notacji: **N0118**

Data urodzenia: **20.08.1925 r.**

Data nagrania: **31.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Nowy Borek, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marian Trojanowski: Nazywam się Marian Trojanowski. Urodziłem się w 1925 roku, 20 sierpnia. Wychowali mnie, panie, mama mi zmarła... Miałem osiem miesięcy i zabrał mnie dziadziu Trojanowski, i ciotka, i babcia do siebie, i dziadzio mnie wychował do dziesięciu lat i zmarł. A babcia mnie wychowała później do 1939 roku. – Do wojny. – Ale już poszła do zięcia z córką, a na to miejsce przyszedł tatuś z żoną, czyli z macochą, a bardzo przepraszam, tego... I już ja zostałem tam u nich. I panie... Później za Niemca to było, tatuś dostał kartę do Niemiec. – Na roboty. – Na roboty, a ci tam, co rzadzili, tego, powiedział tak: „Czy on ma syna?” I wtedy przystali mnie. Ja nie pojechałem za pierwszym razem, nie pojechałem za drugim razem. Tam miałem 17 lat, tam byłem chłopem takim o, panie, że no. Dopiero za trzecim razem przyszła kartka z takim paskiem. To wtedy nie było wyjścia, bo wie pan, przyjdą i... – Zabiorą. – I zlikwidować mogą, i spalić domy, i wszystko. Rodzice byli tego... I tatuś mnie zawiózł do Rzeszowa, tam do tego Arbeitsamtu. I tam zaznaczyli, i za karę... [niezrozumiałe] Dostałem się do Oświęcimia. To nie tylko ja, tylko nas zjechało sporo. I tam przebył prawie..., bo to zdaje się było pod koniec marca, początek kwietnia.

Szymon Nowak: A który rok?

Marian Trojanowski: Rok to ja nie pamiętam, wie pan. To już... I jak tatuś dostał, zawieźli mnie, tatuś mnie zawiózł do Rzeszowa i tam mnie wzięli, że byłem jako [niezrozumiałe]. bo to z [niezrozumiałe] to tak było... Dali mi do Oświęcimia. W Oświęcimiu tam byłem gdzieś do października, i tam chłopaki jechali, i tego, i szli do biura, ale to starsi, [niezrozumiałe] 17 lat to już jest... Tam skończyłem 18, ale nie miałem jeszcze pełne. To oni wyszli z jednych drzwi, poszli do drugich, i przepustkę taką wyrobiłem na trzy dni. Ja tej przepustki nie poszanowałem, tylko na swoją rękę

uciekłem. Uciekłem, wydostałem się stamtąd w południe. To była sobota. To pamiętam, to była sobota, akurat zjadłem obiad i pyk. Przebrałem się, tam dużo nie było się co przebierać, bo nie miałem tego, i wtedy, panie, to już tak było, że przeszedłem, w nocy to było już, i dostałem się do takiej wioski, to było [niezrozumiałe]... I wpadłem w taki kręgosłup, tam ścieżka była. Oj, zabeczka krowa czy cielę, czy tego... To było tak po lewej stronie, taka była, nie wiem, [niezrozumiałe] Tam napotkałem furmankę z takim koniem [niezrozumiałe] i chłop z tyłu. To pytam się, czy przeszedłem już granicę? A ten mówi, ten mężczyzna mi mówi: „Z Junaków uciekasz?” – Tak, nie mogę [niezrozumiałe] – Z Junaków uciekasz?” Ja mówię: „- Tak. – „Jak jesteś tutaj, to bądź spokojny, bo ludzie jadą z pola”, mówi, „Ja też jadę, panie, ale za kawałek będę brał graty, bronę, pług...” . „Nie...” – mówi – „nie potrzeba”. I przejechałem tam tę wioskę, a to tak było jakby... Tak jakby tu była droga, górą, a na tej budynki, a tu była druga, tego... Tak wyglądało. I wtedy mówi tak, niedaleko już był: „Ale u mnie się pan nie przenocujesz”. Czyli tam pan mówił, czy jak to, już nie pamiętam tego. Ja mówię: „Ja już [niezrozumiałe] się przenocuję”. On gada: „Nie, przenocuję cię u mojego brata”. No tam się już dostał. [niezrozumiałe], jak to gadają, na złodzieju czapka goreje. I stanąłem. – „Przytrzymaj konia”, to przytrzymałem, on poszedł patrzeć jak wychodzi chłop, żona i taka dziewczynka. Może miała 12 lat, 11 lat, tak wyszła. I przyszedł do mnie: „Chodź. Przenocujcie tego chłopaka”. Temu bratu powiedział. Wzięli mnie i zaraz ta gospoś mi dała taki kubek mleka. Bułkę miała pieczoną na blacie, tylko nie była cała, tylko bułki takie były. To zjadłem, co będę gadał. Przynieśli słomę, i tam [niezrozumiałe], ten gospodarz się zabrał, tylko ta kobieta była, to będę tu.

Szymon Nowak: Czy zabrali dzieci do innej izby...?

Marian Trojanowski: Śpię, śpię, przyszedł kot do mnie, pies do mnie, o, taki mały. I leżę, z rana, usnąłem nie od razy, nad ranem usnąłem. To przyszła ta tego, to stół, wyniosła miednicę, wodę, ręcznik, mydło nawet i umyłem się. Znowu przyszedłem do środka, bo ona na polu postawiła, ale był ładny dzionek. Nie było, panie, to już było późno, ale taki był ładny dzionek. I to samo, mleko i ta bułka. To zjadłem. Ale [niezrozumiałe] tatuś wysłał mi paczkę, bochenek chleba, w środku było wyrżnięte, wykrojone i tam było naładowane masła. [niezrozumiałe] zabrał i tego. Do roboty, jak ja szedłem, to wziąłem sobie takie dwie kromeczki i posmarowałem. I tak to skończyłem, ale mnie ktoś prześladował. Duch chyba, bo nie mogę mówić, bo mnie zatyka. „Marian, uciekaj. Marian, uciekaj”. Tak mi mówiło stale przez jakieś parę dni. „Marian, uciekaj”. Ja miałem tę przepustkę na trzy dni, wtedy mogłem pojechać, ale byłem tam, marki miałem, bo papierosy, takie sto sztuk było, takie „Junaki”, to za Niemca to się tego, to tatuś mi to wysłał i dawali nam taką..., [niezrozumiałe] tam byli Polacy. – Nie Polacy, tylko palacze. – Palacze. Palacze. Później wiedzieli, to ja bym tego nie wybierał. I oni mi dawali marki. Rozumie pan?

Szymon Nowak: Tak, tak.

Marian Trojanowski: A ja na roboty, to wiedzieli o mnie, to brałem tych „Junaków” trzy, cztery, to dali tam, później, widziałem, brał więcej, bo wiedzieli Polacy... I też mi dawali marki. Skąd tam mieli, to ja nie wiem. I jak ja uciekłem, to przyszedłem tam do innego gospodarza, żeby tego, bo on był z koniem w polu, wozem i tego, tego. „To jak jesteś tu, to już siedź”. Gada: „Ci Niemcy...” [niezrozumiałe] To oni, wopiści ich nazywają, czy jak... Jechaliśmy pewnie, nie wiem, po mojemu to tak, no, może nie całe pół kilometra. Takim wqwozem, i rozmawiamy tak półgłosem, tego. Gada: „Oni tu nie chodzą, tu nie tego”. I przyszedłem, tego: „Ale u mnie się nie przenocujesz”. Jak to gadają, na złodzieju

czapka goreje, nie? To ja mówię: „Ja się i w tym sąsięku przenocuję”. [część stodoły] „Nie. Przenocujesz się u brata”. I tam tego było, stanąłem tam pod tym tego, bo brat mieszkał wyżej, tam mieszkał, a tu była droga niżej tego. Gada: „Trzymaj konia” – to przytrzymałem, wyszła ta bratowa, brat i córka. On przyjechał po mnie i gada: „Przenocujcie tego chłopaka”. A jeszcze rozmawialiśmy, to on mówi: „Ja byłem w Rzeszowie po konie, to Rzeszów znam”. To my tak półgłosem rozmawialiśmy. A ja miałem wtedy lepszy słuch, jak dzisiaj, bo dzisiaj to nie. I jak ja z rana wstał, to była niedziela. To była niedziela, bo w sobotę uciekłem, a to była niedziela. I mówię tak: „Czy bym sobie, marki mam, czy bym nie zmienił?”. Tam powiedziała po imieniu temu dziewczęciu. Gada. Ja te marki wyjąłem, tylko sobie trzy marki zostawiłem, tak o. Miałem parę tych marek. Ona: „Jedź, jedź tu i tu, i zmienisz”. I ona przyszła, i wymieniła mi te marki. Coś tam było drobnych, to ja mówię: „To sobie weź za drogę”. I tak [niezrozumiałe] jak to gadają. Idę. Pożegnałem się, poszedłem tam i tego, pożegnałem się, podziękowałem i idę. Idzie jakiś facet. To ja wiem, mógł mieć 30 lat, może... Tak bym określił. Gada: „Skąd uciekasz?”, a co na mnie [niezrozumiałe]. Gada: „Z Junaków?” – „Tak”. – „To się nie bój. Oni tu chodzą, tam są przeważnie tam za masłem, za serem” – gada. Tak było, bo my tak szli, taka wioska była. I on potem... A on szedł do kościoła: Gada: „Dzisiaj jest niedziela, ludzie chodzą do kościoła, to tego”. Ale był porządny facet, bo mnie kierował. Idzie, idzie, idzie i gada: „Ja teraz pójde na lewo, tutaj do kościoła, a ty idź tam”. Był przystanek, kolej, pociąg – Sucha jakaś Sucha, wioska... Tam chodziłem do tej Suchej, do Krakowa. Tam niedaleko było, ja wiem, dwa przystanki czy trzy przystanki były. I tam bym dużo nie zapłacił, zdaje się dwa złote czy coś, bo miałem te pieniądze, to tego. Czy trzy złote nawet. Nie pamiętam dokładnie. Wyszedłem, Niemcow jak gwiazd na niebie, ale to wojsko było, ale Niemcy. Nie będę tu... Oj, w czerwony samochód wsiałem i... Ten PKS. To nie PKS był, tylko taki ten. A on zajechał do Kalwaria Borki. Tam nawrócił, idzie. To ja wyszedłem, tak na pustym polu. Patrzę się, idzie facet z takim, ja wiem, może z pięć lat miał dzieciak, taki chłopak, ale to, widać, ubrany porządnie i tego. Ja gadam: „Jak daleko do Prokocimia?” Bo Prokocim to jest przed samym Krakowem, to ja wiem. A on mówi: „To pan za daleko zajechał. Musi pan wziąć bilet z przesiadką, wysiąść i wtedy”. Bilet z przesiadką. Chcę wysiąść z tego miejsca, co my byli, i tam, później na następny. Gada: „Ja jadę, to panu pokażę”. To ja się ucieszyłem. koło niego stanąłem... Oj, jesteśmy w samochodzie, gada: „W ten czerwony wsiać”. Podziękowałem mu i... Idziemy, idzie taki facet, ja wiem, taki, mężczyzna idzie. Niesie takie dwie paczki, ja mówię: „Gdzie tutaj do Prokocimia?”. „Kawałek trzeba pójść jeszcze”. To dobra. To nich pan da, to ja panu pomogę”. „Nie, nie, to nie ciężkie”. – „Niech pan mi da, ja panu pomogę”. I przyszedłem w środek wsi tak, to były tego. Droga była taka, polna droga, taka polna była w lewo i do stacji, a on szedł w prawo i tam za wioskę. Gdzie tam poszedł, to ja nie wiem. I on tak zrobił, podziękowałem mu, dałem mu tę torbę i tego. Idę na, poszedłem na stację i chcę pójść, kupić bilet. Nieczynne. Była godzina, o 11:00 czy o 12:00 dopiero będzie. Powiem po prostu, nie umiałem czytać. Bo dzisiaj to czytam jak nie wiem. Nie umiałem czytać. Patrzę, tu Niemcy idą sami, tacy, nie wiem, jak to gadają, na złodzieju zawsze czapka goreje. To jest takie stare przysłowie. Ja chcę się tu... Nie będę tak, kupiłem gazetę. Nie tego, żeby czytać, tylko tyle o, na stacji na tym, tylko patrzyłem w tę gazetę. Ale nie czytałem. I patrzę, przyszła jedna osoba, druga osoba, trzecia, czwarta, piąta i poszedłem. A oni już stoją w kolejce, kasa się otworzyła i później jeszcze... A przyszło, panie, było z 15, może więcej ludzi. To ja nie będę się pchał, nie? Tylko stanąłem w kolejce normalnie i kupiłem bilet do Rzeszowa. Jadę. Jeden za Tarnowem, trzeci przystanek za Tarnowem. Trzeci przystanek. Szedł rewizor, znaczy konduktor. I on przeszedł, bo to były drzwirki, tego tu tego, przeszedł do drugiej połowy i... A za nim szedł Niemiec. Ja nie wiem, czy ja się budzę, a on miał [niezrozumiałe] Przyszedł do mnie: „Ausweis kamerad!” [dokumenty] Ja mówię: „Nicht verstehe” [nie rozumiem] Mówię: „Guberni ausweis” A on drugi raz takim tonem już innym. A siedziałem, bo tak było, że ja

siedziałem, to było jedno miejsce, przejście i były trzy miejsca. Bo to były stare wagony takie te i tam siedziały kobiety. I ten mówi: „Ten pan woła na [do] pana: „Ausweis!” Kenkartę znaczy, nie auswais, bo to jest po niemiecku. Kenkartę... „O, jest, jest kenkartą!” A on jak mi otworzył tę bluzkę, to [ja] myślał tak, że mi tu urwie. To kupa chłopca. Popatrzył, nic nie było. Miałem tylko notesik i taki katechizm. Popatrzył, popatrzył, to wszystko [niezrozumiałe], i dał mi, to ja wyciągnąłem, włożyłem i odszedł. A ja miałem plecy mokre. Mówię panu tak jak tu siedzę. Bo wiedziałem, że jakby mnie przytrzymał, to ja się i tak [niezrozumiałe] kartę obronną, bo bym wyjął przepustkę, to jeszcze miałem, ale tę przepustkę miałem gdzie indziej. Przyjechałem do Rzeszowa, nie wiem którędy wyszedłem, do dziś dnia. Nie wiem, czy przez stację, czy tutaj [niezrozumiałe], nie wiem. Poszedłem do ciotki, bo wiedziałem, gdzie ciotka mieszka, czyli... To była siostra mamy. Sietuła to był zięć. Tam zaszedł, to Sietuły nie było, później przyszedł, to my tak gadaliśmy siedzieli do półnoka. Ciotka mi dała kolację, to, tamto, tego, i dopiero jak Sietuła przyszedł... Sietuła to był zięć. A on się ożenił z kuzynką moją, ten Sietuła. To my do półnoka tak gadali. I później był na wersalkach, czy coś było, nie pamiętam. W każdym razie, jak ja był, czy to był materac jakiś, czy co, nie pamiętam. Tom leżał. Z rana wstałem i zaraz mi tam ciotka dała śniadanie, tego, i gada: „Maniuś, pójdziesz do piwnicy, to mi porąbiesz drzewo”. „Dobra, a masz siekierę?” – „Mam”. Poszedłem do piwnicy, był tam bajzel... Porąbałem mu to drzewo, co tam było, klocki takie ułożyłem elegancko. Miotła była, to pozmiatałem wszystko, tego, i na obiad mnie zawołali, zjadłem obiad i z powrotem jeszcze poszedłem, bo tam [niezrozumiałe]. Nie wiem, która godzina była, bo tam zegarka nie miałem. Wyszedłem i gada: „Maniuś, przyjadą z mokrej strony. Znad mokrej strony wioski. Przywiozą tu pół krowy czy ile tam, czy ćwiartka krowy. Możesz siedzieć u mnie”. Tak mówi: „Możesz siedzieć u mnie”. Ten Sietuła mówi: „Ale do Tyczyna pojedziesz, a tam na Krolika to ty drogę znasz...”. I na Królika, i do Borku, i tak było. Tak było, panie. I przyszedłem do Borku, tam się chodziło koło takiego [niezrozumiałe], żeby nie zobaczyli, nie poznali. Było tam... Jeszcze taki potok był, taki potok, nie potok, taka rzeczka. Tam było przejście, bo przechodzili do Opioly, do tego... Przeszedłem elegancko, przeszedłem do Opioly. Tam to już było koło drogi... Cichuteńko, nikt mnie nie zobaczył, nikt mnie nie widział. Nie było mostu, tylko była łąwa. Uciekłem do tej łąwy, przeszedłem do chałupy. A [niezrozumiałe] koło sąsiadki, koło sąsiada tam zaraz, bo my mieszkaliśmy po jednej stronie, i dolina, i potok, mówię tak jak było, potok, a oni mieszkali po drugiej stronie. To bym musiał koło nich pójść, a tam zaraz koło okna. To ja sobie poszedłem całkowicie po lewej, bez pola i do chałupy. Przychodzę, tak mówię jak tego, miałem troszeczkę [niezrozumiałe] słuch jak dzisiaj. Przepraszam. Jest ktoś u nich, ale to była też wujka córka, to kuzynka była, ale to nie wiem, co one tam robiły, tego. Nie pójde, nie będę wlaził. Obszedłem stajnię, obszedłem stodołę, obszedłem wszystkie... Nie było ciemno, tak tego. Wyleżę na górę i będę spał. Myślę, nie, i to tak tego. Słucham, jedzą. To ja tak lekutko Ktoś gada: „Ktoś puka, czy cosik?” A ja drugi raz tak lekutko. Oj, wyszedł tatuś. Tatuś tylko otworzył tak o, a ja mówię od razu, i poznał mnie, i tego. To ja pomalutku wiedziałem, jak tu drabina i na górę. A on przyszedł, „Tak ci się zdaje, że pukał” i mówi tak... Tylko on później powiedział: „Trzeba będzie pójść dać koniowi siana, bom nie dał”. Mnie fraka wyniósł, żebyśmy się przykrył na górze. A był brat chodził, nie wiem, do której, do trzeciej czy do czwartej klasy, to tego, to poszedł do szkoły. Jak poszedł do szkoły, to wtedy zawołali, tatuś mnie zawołał, żebyśmy zszedł na dół. Pośniadałem, to z powrotem na górę. Z powrotem. I gada: „Pomożesz mi sieczki urznąć?” Stodoła była tak dalej. Trzeba było kawałek pójść. A od sąsiada to było zaraz [niezrozumiałe] Było... A drzew nie było to jak teraz, goło było. Oni mnie zobaczyli, poznali mnie. A ten Gutek, nieboszczyk, bo on zmarł na ślepą kiszkę, on zawsze tamtędy chodził do szkoły. Gada: „To Maniek jest, gdzie Maniek jest?” „Maniek jest tego, nie?”. I przyszedł do domu, i mówi tak: „[niezrozumiałe] Gdzie Maniek jest? Gdzie Maniek jest?”. „To nie wiesz, gdzie Maniek jest? W Oświęcimiu”. I tam [niezrozumiałe] To ja się

później przebiegałem, jak mi kazali tam się przebiegać, tam się przebiegać tak jak baba. Bo tam było widać, tam, by nie ukrył przed nimi nic. I byłem trzy tygodnie tak. Później już [niezrozumiałe] brat, już potem wiedział, że ja jestem. Trzy tygodnie tak byłem, po trzech tygodniach pojechałem na drugą wieś do Trycha. Do Trycha pojechałem do Stefka. A byłem trzy tygodnie, ale pod innym nazwiskiem. Żem się nie nazywał Maniek, tylko Czesiek Krztuń. A tam były [niezrozumiałe], tatuś się ciągał z bratem na takie, a ja tam jeździłem i razem my robiliśmy, a tam [niezrozumiałe] mieszkali takie siksy, jak to gadają. To Maniek, ten to Maniek, to Czesiek. I tak Czesiek, i Czesiek. [niezrozumiałe] „Czesiek, idź, pomyj tam tatowi...”. Co zrobić, to ja [niezrozumiałe] I ten Czesiek tak istniał trzy tygodnie. Po trzech tygodniach jedzie ciotka, ciotka, czyli siostra tatusia do siostry drugiej, do Siniawy. W Siniawie tutaj o, jak Krosno, to Siniawa. Ojca kuzynka też Drzewiecka. To ona była z poznańskiego, ale tu przyjechała, ale stąd była tu. Jechali tam. Pojadę. Wtedy byłem jeszcze na [niezrozumiałe], one poszły dołem, a ja na działę, i przez działę i na przystanek. I tam dojechałem do Siniawy. Ciotka Kaśka, ona wiedziała gdzie tam tego, a tam mieszkał szwagier, Władek. [niezrozumiałe] To ciotka wiedziała gdzie i tego, ale tam gdzieś jak my jechaliśmy u nas, tam podeszła, [niezrozumiałe] prosto i... Bo ciotka... On wysłał pieniądze, mąż żonie, ciotce wysłał pieniądze, ale nie do niej, tylko bratu. Tam kupił tę gospodarkę. I tam my jechaliśmy wtedy. To jechała ciotka Kaśka i ciotka Drzewiecka no i on. To my tam jechaliśmy. To ciotka się ucieszyła, i tego. One były, nie wiem, z tydzień czasu i poszły. To ja tam barana rznął, bo to była moja specjalizacja. I byłem trzy tygodnie. Ciotka mówi: „Maniuś, musisz jechać do domu, bo się dopytują, coś ty za jeden i co ty tu robisz. Jakby przyjechali, to ciebie zniszczą i mnie”. To było za Niemców. To ja... Ciotka mi tam dała coś i tego, i Czesiek mnie odprowadził do tego, ciotka zapłaciła bilet, jeszcze tam coś mi dała na drogę, jakieś kanapki czy coś. Wsiadłem w tym Besku i przyjechałem do Rzeszowa. W Rzeszowie... To z Rzeszowa pieszo, bo to już było tego, nie PKS-em, nie było tego, tylko pieszo szedłem. Jechali do Tyczyna sąsiadki. Dziewczyny takie. Kawionka i Bieńczunka. Kasia i Czesia. Oj, zobaczyły mnie, tego, poznały, ja mówię: „Cicho być”, tego, żeby nic nie mówiły, ale one... Ta Kawionka, jej ojciec to z moim tatusiem to byli koledzy. I ona powiedziała: „Tykawa przyszedł”. Jak przyszedł Tykawa, to Wojtek, jest tu [niezrozumiałe] Józef, on jeździ pociągami, a tam zaraz na dole. Gada: „Weź flaszkę”, a to była samogonka. Poszły, napisali list, a on jeździł pociągami, to znowu rozmaite tam tego, i tam na miejscu napisali list u tego [niezrozumiałe], i on puścił tam gdzieś ich. Ten list przyszedł. Przyszedł, to przyszedł i Kawa, a Kawa, ten koleżka to był sołtys, jego szwagier, bo się z siostrą ożenił. Oni gadają: „Pójdziemy do sołtysa” i tam u sołtysa powiedzieli tego, co jest. Na drugi dzień do Błazowy na komendę, na posterunek przyszli a Niemców nie było, bo byli, gdzieś ich... Bo oni tak jeździli. Były [niezrozumiałe] i gdzie tam trzeba było, to w Tłumie byli ci Piątkowie, nie wiem. I jak tego, jak ten tam powiedział. A tam już partyzantka na komendzie działała. Już był z partyzantki, panie, z tego. Mówi: „Szkoda takiego chłopaka”. Mówi: „Ruski prze całą parą”. Mówi: „On się nam przyda tam na policji”. A chodzili, ale u mnie nie byli, bo była warta, i od sołtysa, panie, tego, i jak Niemcy mieli pójść tam gdzie, to sołtys wysłał wartę, że ja jestem w domu, żebym uciekał. Rozumie pan? I tak było, tak się chowało, jak dopiero po skończonej wojnie, to ja już wtedy byłem wolny. Wtedy już byłem wolny. Wtedy już byłem wolny. Ale przytoczę drugą sprawę, jeżeli można. – Tak, tak. – To już będzie odrębne od tej sprawy, ale może jeszcze gorsza. No ja byłem w partyzantce, bo zaraz to mnie wciągnęli, to byłem i był Filip. To on [niezrozumiałe] tak samo. Brat Gienek i Jasiek. Gienek siedział w Krakowie, a Jasiek był tutaj taki wolny, wolny ale też pod tym. A ja... Tatuś mi... Będę mówił tak już jak tego. Tatuś mówi: „Poszedłeś do Błazowy na leśniczówkę, to byś może kupił metroka albo jaką kupkę z tego?” [drewno] To była środa akurat. To dobrze, Pośniadałem, [niezrozumiałe] pieszo. Co to było dla mnie przelecieć do Błazowy...? On mi daje tam jakieś pieniądze, ja poszedłem, nie wiem, gdzie to jest, tego, nieczynne, jeszcze nie-

czynne, zamknięte. To tam ja zamiast tam siąść tam i poczekać, to ja poszedłem na miasto. Poszedłem na miasto, a kolega, czyli sąsiad, ciotkę przywiózł do doktora. Taki [nierozumiem]. Tak tego, tam się... Bo on go poznał, i człowiek miał głos donośny, to będę mówił, że tego. Przed nim stało dwóch. Ja doszedłem tutaj, a oni odeszli. Ja mówię: „Co to byli za jedni u ciebie?”. A on gada: „Policja”. „Co chciała?” – „A, pas”. „To co, policja, na pas ich nie stać?” Tak mówię, jak ja mówił. I oni usłyszeli, bo powietrze przecież było czystsze jak dzisiaj. Poszli i idą, już karabinki i idą. A ja stałem tam u tego. „Kenkartę” – „Jest” – „To kenkartę”. „A kto panu podbijał?”. „Ja tego nie podbijał, tylko wyście podbijali”, bo widzę, że policja, to tego... „Za nami, z nami”. Jeden z jednej strony, drugi z drugiej strony. Co ja miałem zrobić? A wtedy przyszedł taki Kuk i gada: „Maniek dej” [daj], jak to było po śląskiemu „Dej kenkartę, podbijemy, bo będą brać do wojska, żeby nie tego”. I ja mu dałem. Na przedsionku, czy to było wesele, już nie pamiętam, czy jakieś poprawiny, grali i ja tam poszedłem. Przyniósł mi ten Kuk, Korcz, Kuk jeszcze jeden, tę kenkartę, no to ja włożyłem do kieszeni i dali mi, co [nierozumiem]. I nie wiem, czy to było na drugi dzień, czy na trzeci dzień. Tego nie pamiętam. Tatuś mi mówi, żebym poszedł kupić na leśniczówkę tego. To dobrze. Poszedłem pieszo tak samo, nie tego, tylko pieszo z Borku do Błazowy pieszo. Ale było zamknięte, tak jak powiedziałem. [nierozumiem] to pójdę. Patrę się, a Tadek stoi pod domem, to tego. A mówi: „Ciotkę przywiózłem do doktora”. „A to co jest za jedne?” „A to policja była”. „A co chcieli?” – „A to i to, i ten”. Ja mówię: „To pewnie [nierozumiem]”, a oni słyszeli, jeszcze niedaleko odeszli. I przyszli: „Na komendę!”, tam, tego. Ten, co tam był, położył pistolet na stole, taki nagant angielski, to ja mówię tak jak było. Nie zmieniłem słowa, tylko tego. Mówię tak: „To nic”. „Zamknijcie go”. To zamknęli mnie, tego. Wprowadzili mnie tam do budy. Materaców pełno. To przeglądam jeden, drugi, tego, ułożyłem sobie takie leżenie, ale oni nie zamknęli drzwi. A ja miałem rygle ze środka. To ja tam wyszedłem na korytarz, na chodnik i rozmyślałem. Nie. Idę z powrotem. Sobie myślę, jak ucieknę, to będzie gorzej. Nie. Tak ja ułożyłem te sienniki, położyłem się i śpię jak [nierozumiem]. Bo sienniki miałem po tego, się przykryłem, ten poszukał, bo tam sienników było, Boże. A oni pukają. Puka, aż miasto drży. Ja się obudziłem i mówię: „Co tam, tego [nierozumiem]?” „Czego się tak darłeś, tego?”. Jak gadam: „Bo ja spał, wyszedłem na górę i... „Tyś tam pewnie głodny?” Nie ci, co byli, tylko ten, co tam był: „Tyś tam pewnie głodny?” Ja gadam, pewnie powiedziałem, że tak, ja wiem? Nie pamiętam. Dał mi taką kromkę chleba i sznycel był. O, i czarna kawa. Tam zjadł, gada: „Jutro powymiatasz w piecu popiół i zapalisz w piecach. „Dobra, tak jest”. Ale gdzie spałem, nie wiem, tam na tym stole tam spał, czy to, to nie pamiętam, jak ja spałem i tego. I tak było. Dał nam stół i tak jak mówię, zapaliłem w piecach. Pyta się mnie ten jeden: „Czy umiesz jeździć końmi?” „Umiem. Ja miałem przecież konie w domu i konie, tego, umiem”. „To chodź”. Poszliśmy na miasto, gada, bo tam furmanki stoją i potem, tam [nierozumiem] furmanki. „Bierzemy konia... nie pytał się go, tylko „...bierzemy konia na godzinę czasu. Na godzinę czasu tutaj będę tego. No to bierz za litę”. To ja biorę za litę konia i [nierozumiem], bo ja tam miałem ręce tak o. Zajechał przed posterunek, wziąłem kaster, szuflę i gada: „Ty wiesz, gdzie Siwik mieszka?” „Julek?” – „Wiem”. A on na górnym Błazowie tu mieszkał. „To jedziemy”. Zajechaliśmy tam, od razu zajechałem tam, gdzie mieszkał, bo on wiedział, gdzie mieszka i tak dalej. A on poszedł do mieszkania, Julek wyszedł, aż się mnie przypatrzył, jeszcze poznał mnie, bo przecież był blisko sąsiadem. I pokazał ten dom, że ma z tym wapnem i poszedł. Ja nie nakładał, to nie będę gadał, tylko [nierozumiem] nakładał to wapno, tak już trochę było, położyłem je na wozie i wtedy dołożyłem [nierozumiem], bo to [nierozumiem] rozhulał i kipiał. A to niedaleko było. Przejechaliśmy do miasta pod posterunek. Oj, wyszło ich pewnie z pięciu, czy z sześciu. Wzięli ten kaster w powietrze. tam na tego, a ja gadam: „Teraz zajeżdżamy”. Pojechałem tam, chłop sobie stał. Dałem mu lier, liter mu nie dał tylko [nierozumiem], tam my stanęli i on tego. i podziękował mu ten policjant, i ja tam pewnie też. Przychodzę, a w międzyczasie był Fujara, i wiedział, bo on mnie

znał, koło wujka zaraz mieszkał. Powiedział wujkowi Władkowi: „Wiesz co, Mietek tutaj jest”. I tego. A tam zaraz... [niezrozumiałe] w worku. Jak mi przynieśli tak ten, a ten i ja poszedłem po schodach, a on tam też jeszcze [niezrozumiałe] On gada: „Pójdziemy teraz na dół jeszcze”. I przyjechali te z Rzeszowa. Jakim tam szarżą był, to nie wiem, bo był po cywilnemu. I też prowadził wywiad ze mną. To dobra. A w międzyczasie ten Gienek, brat Jaśka, siedział w Krakowie i że ja powiedziałem, kto podbijał kenkarty. Rozumie pan? I że ja tam tego dobił, że go dobił tam tego i on mnie prześladował. Mieli na... Przy kościele była taka, tego... i był tam taki, no, może niższy jak ja, tylko taki krępy chłop, króciutkie włosy takie miał, panie, to wiem, bo jak ja byłem w kościele, to go widziałem. I tam mnie skierowanie wydali na czarną listę. Znaczący wyrok. I ten Filip dostał mnie wykonać. Na czarną listę mnie dali, za to, że ja powiedziałem, że podbijali te kenkarty, że to i że go dobiłem brata. Gdzie tam dobił brata, tego. I ja uciekłem przed nim. Dopiero trzeba było uciekać. Kryłem się. Ale jak tego nie ma złego, żeby na dobre nie wyszło. I ja w domu, tatuś przedstawił stajnię i były kłocze, i taki w Dolnej Błazowej, tu jest niedaleko, tu Błazowa, różną tratkę, rozumie pan? Jeden u góry, drugi u dołu, tratkę. Ja z nim różną. To później ten „Pe, pe, pe”, a on był głuchy. „Pe, pe, pe, pe, na górę”. To poszedłem na górę. I ten „Pe, pe, pe, pe, pe, pe” dobrze, dobrze, dobrze. Porzlimy wszystko, na całą powagę, na drzwi, na [niezrozumiałe] do wozu, na [niezrozumiałe], na wszystko. Ja różną u góry. I u nas tam we wsi zbierali po 500 złotych, tu na ten most, co on jest koło tego. I Krajowski Wicek i Tadek Mikrut, oni byli saperami w wojsku. Saperzy, panie, to budują takie... I trzeba było kogoś, bo [niezrozumiałe] i wiedzieli, że... Krajowski Witek wiedział, że... Bo to przecież [niezrozumiałe] niedaleko mieszkał. [niezrozumiałe] Tatuś gada: „On nie pójdzie”. Ja gadam: „Absolutnie nie pójdę”. Poszedł, oj, przyszli, panie, Dupczyk Jasiek, Kostek Kocój i Jadogórski, a ten Filip tam zaraz mieszkał koło... Kocuń, Upioła i Filip, oni zaraz ten tego. Dupczyk był, tylko po drugiej stronie mieszkali. I przyszli, żebyśmy szedł. Ja gadam: „Nie pójdę” – „Chodź”. „Chodź. Włos ci z głowy nie spadnie”. Ja nie chciałem pójść. Ale tak jak mówię, poszedłem. Poszedłem. Ja tam nie dźwigałem nic. Tyle tam było u góry, co różną, tyle. Przyszedł Krajowski i Nikrut, [niezrozumiałe] i ten Jasiek, i wyznaczyli, bo na razie to było na takie grube. To takie bole [bale], bo trzeba było na... Bo to most zbudowali, to na zastawie [niezrozumiałe] to, tamto, takie, a później takie piątki na powagę. Znaczący tego, się rżło. I ten Jasiek Dupczyk, Kostek Kocuń i ten, tak poszli do tego Filipa, bo to sąsiedzi byli, w jednym wieku. „Nie pokazuję się wcale!”. A ten niedaleko mieszkał. Tam był, [niezrozumiałe], nie trzeba mu było przeze mnie przechodzić. I porzuciłem tam, nie wiem, więcej jak tydzień, więcej, więcej byłem, bo to później na powagę się rżło. Więcej różną, bo to było po 500 złotych z numeru. Ja to 500 złotych odrobił, więcej jak [niezrozumiałe], ale mi w domu macocha nie dała ani jednego grosza. Ani jednego, żebyśmy grosz dostał za to. To mówię tak... Tak. Taką miałem młodość. Taka młodość moja była.